

Tytuł oryginału
Copernicus: A novel about AI and Consciousness.

Autor książki
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Czerwiec 2023


Prawa autorskie: na licencji Creative Commons



[Creative Commons](#) [BY-NC-ND](#): Licencja ta umożliwia kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów w dowolnym medium i formie, jedynie bez utworów zależnych, bez możliwości wykorzystywania materiałów do celów komercyjnych, i o ile ma miejsce uznanie autorstwa.

CC BY-NC-ND zawiera następujące elementy:

BY  - Uznanie autorstwa

NC  - Jedynie użycie niekomercyjne

ND  - Bez utworów zależnych

Kopernik

Powieść o sztucznej inteligencji i świadomości.

Książka napisana przez Jamesa Mahu.

Obraz na okładce wykonany przez Jamesa Mahu.

Wymiary obrazu w oryginale: 77x101 cm.

JamesMahu.com
SovereignIntegral.com
WingMakers.com

Wersja Polska: 1.0

Wszystkie postacie, korporacje lub organizacje
pojawiające się w tej książce są fikcyjne.

Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub
zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Copyright © 2023, James, WingMakers.com
Copyright © 2023, Elorin, WingMakers.pl
All Rights Reserved

Rozdział I

Pociągnięcie poszarpanego pędzla podzieliło nowe płótno na niecałkowitą całość. Na krajobraz w kolorze kości słoniowej spłynęła stonowana struga szkarłatu przypominająca strumień krwi.

Twarz Saraf Winter ożywił z początku nieśmiały, delikatny uśmiech, gdy tylko z wyważoną swobodą i techniczną precyzją wprawiła w ruch pędzel - dając upust swojego przyrodzonego prawa jako absolwentki Goldsmith's College (Magisterium Sztuk Pięknych).

32-letnia Saraf była typem wolnego ducha, ledwo ograniczanego przez ciało. Poza dość sporym nosem, każdy pozostały element jej ciała odznaczał się drobną budową, całość natomiast zwieńczona była bujną czupryną czarnych włosów. Wyglądała jak baletnica i rzeczywiście jako nastoletnia dziewczynka uczyła się baletu, lecz jej prawdziwą pasją była sztuka wizualna.

Pod względem pochodzenia etnicznego była egzotyczną mieszanką krwi irlandzkiej, afrykańskiej i katalońskiej. Nikt nigdy nie odgadł jej pochodzenia etnicznego; fakt ten Saraf uważała za coś niepokojącego.

Uczelnia, którą ukończyła dała jej start, o którym marzy większość artystów. Stanowiła swojego rodzaju prywatną przepustkę do kuluarów prestiżowych muzeów sztuki lub elitarnych galerii obrazów. Już jako dziewiętnastolatka znalazła się na radarze bycia potencjalnie wybitną artystką. Jej profesorowie wprowadzili ją w śmietankę kręgów właścicieli najważniejszych europejskich galerii obrazów.

Dyrektorzy londyńskich galerii zawsze wypatrywali kolejnej sensacji. Mieli oni dobre relacje z najlepszymi profesorami szkół artystycznych i pieczołowicie relacje te pielęgnowali, aby mieć dostęp do prac ich najlepszych studentów. Saraf była jedną z takich sensacji. Była *pełnym pakietem*.

W jej jasnej, przestronnej pracowni próżno było szukać ładu i porządku. Wielkie płótna w stosach po 8 sztuk opierały się o 4-metrowe ściany. Szuflady, wypełnione pędzlami i niechlujnymi słoikami z farbą, wystawały na wpół otwarte z powodu roztargnienia. Kiedy Saraf przebywała w wirze twórczym, to bez reszty oddawała się czynności odciskania klarownych, żywych pomysłów na planie materialnym.

Po tym jak pomysły te opuszczały bałagan jej umysłu, rodziły się na polach kolorów zaaranżowanych przez dłoń niebędącą niczyją własnością. Kiedy już kończyła wypełniać płótno kolorami, ogarniało ją zdumienie nad efektem jaki uzyskała, podobne do tego jakie ogarniało praktycznie każdą inną osobę, która zobaczyła jej prace.

Nie miała żadnych wstępnych przeczuć co do malowanego obrazu. Nie robiła sobie żadnych planów. Żadnych szkiców. Malował przez nią jedynie czysty, wolny od cenzury instynkt, który

promieniście rozchodził się przez jej ramię, aż do dłoni.

Nauczyciele Saraf już bardzo wcześnie dostrzegli w niej tę wyjątkową umiejętność - połączenie pewności siebie oraz poddania się. Obecność tej umiejętności lub jej brak decydowała o tym, czy jest się po prostu dobrym artystą czy tym, który tworzy sztukę wysokiego szczebla - język metafizyków.

W wieku 24 lat Saraf miała swoją pierwszą indywidualną wystawę w Tate Gallery w zachodniej części Londynu. Na uroczystej gali otwarcia wyśmienicie bawili się zarówno finansisci i przedstawiciele władzy w granatowych garniturach i bladożółtych krawatach, jak i zawzięci krytycy sztuki. Klasa bijąca z obrazów Saraf była bezdyskusyjna. Zanim dopito ostatnią butelkę wina, wszystkie jej obrazy miały już przypiętą tabliczkę: SPRZEDANE.

Wystawa ta wprowadziła Saraf w świat sztuki wysokiego szczebla. Jej prace stały się obiektem

handlu *i tym samym* stały się czymś niezwykle ważnym. I co najważniejsze: krytycy sztuki wypowiadali się o nich bardzo pochlebnie. Tak właśnie rodzili się wielcy artyści.

Po narodzinach jako artystka wielkiego formatu, spędziła kolejne osiem lat na rollercoasterze wielkich sukcesów w Europie zachodniej. Nie obyło się jednak bez momentów załamania, wywołanych niepokojącym poczuciem, że sukces przyszedł zbyt łatwo.

Czuła się dłużniczką galerii obrazów i kolekcjonerów, którzy mieli nienasycony popyt na jej "pocięte" obrazy. Spontaniczne pociągnięcia pędzla, które cięły płótno na mniejsze części. Były one tym czymś magicznym w jej obrazach, czymś czego inni artyści - nawet ci wielcy - nie byli w stanie powtórzyć.

To właśnie takie śmiałe odcięcia pędzlem sprawiły, że Sara stała się sensacją na londyńskiej scenie artystycznej.

Cierpienie wynikające z poczucia bycia ograniczaną przez jej własne talenty zjadało coś, co rodziło się głęboko w jej wnętrzu.

Sara dobrze zdawała sobie sprawę, że to jej oko robi różnicę. Artysta nie może poruszać pędzlem bez oka, które nim kieruje. Potrafiła rozluźnić zewnętrzne oko i pozwolić, by inny sposób widzenia kierował jej ramieniem, dłonią i palcami. Działy one jako jeden mechanizm wyrażający coś, co nigdy wcześniej nie narodziło się na tej planecie. To właśnie z tego powodu Saraf uwielbiała malować.

Niezależnie od tego, czy było to pociągnięcie pędzla, czy linia wykonana ołówkiem lub węglem, rezultat był taki sam. W linii tej lub pociągnięciu pędzla było coś, co zostało naznaczone dotykiem, którego pożąдали i na punkcie którego mieli obsesję bogaci mecenasi i dyrektorzy muzeów.



*

*

*

*

Natrętne brzęczenie przerwało pracę Saraf nad obrazem. Cofnęła się i wyjrzała przez okno na ulicę poniżej. Uśmiechnęła się i ostrożnie odłożyła pędzle, aby upewnić się, że nie doszło do niechcianego zmieszania się kolorów. Nacisnęła przycisk na małym prostokątnym panelu przy drzwiach swojego mieszkania. Jej pracownię wypełnił odgłos groźnie brzmiącego elektrycznego brzęczenia.

Chwilę później dało się słyszeć odgłos kroków odbijających się echem na klatce schodowej, który stawał się coraz głośniejszy. Otworzyła drzwi, za którymi stał już szeroko uśmiechnięty David Coleman wyciągający ręce do uścisku.

"Wiedziałem, że mnie wpuścisz," powiedział.

Był wysokim, szczupłym mężczyzną, wyróżniającym się wyglądem przypominającym sowę, ze względu na okrągłe okulary i kruche spojrzenie. Długie siwe włosy okalały jego szczupłą, ale przystojną twarz. Przez większość czasu wyglądał na zmęczonego, ale potrafił

błysnąć błyskotliwym uśmiechem, jeśli miał na to ochotę. Jako dyrektor Tate Gallery, David cieszył się wielkim autorytetem w świecie sztuki. Dla Saraf był mentorem.

"Powiedziałaś, że o dziesiątej, ale pomyślałem, że będziesz jeszcze spała, jeśli przyjdę tak wcześnie."

"Myliłbyś się w tym założeniu," odpowiedziała Saraf

z wymuszonym zmarszczeniem brwi, "maluję od ósmej."

"To?" zapytał David, wskazując na w połowie ukończone płótno na sztaludze w odległym rogu pracowni.

"To." Kiwnęła głową Saraf.

David podszedł trochę niepewnie, zatrzymał się półtora metra przed płótnem, po czym przyłożył dłonie do ust w stromej konfiguracji, a jego głowa prawie niezauważalnie kiwała się w przód i w tył. Po chwili wydał z siebie głębokie westchnienie.

"Mogę sprzedać wszystko, co stworzysz, Saraf, ale ten nowy styl... to nie ty."

"No cóż, ja wiem że go namalowałam. Jeśli to nie ja, to kto to do cholery jest?"

"Posunęłaś się za daleko," powiedział cichym i introspektywnym głosem. "Mamy najpierw *ewolucję* stylistyczną, a potem już *nieciągłość* stylistyczną. Twoi kolekcjonerzy nie rozpoznają struktury, palety kolorów, a nawet tematyki. Pociągnięcia pędzla są... mniej pewne. Nie wiem. To nie jest twój głos."

"Jestem cholernym artystą, Davidzie, nie jestem tu po to, by tworzyć to, co przewidywalne."

Na chwilę w pokoju zapanowała cisza, a Saraf wycofała się na kanapę. Nagle ich uwagę przykuł odległy dźwięk syreny policyjnej.

"Możesz ewoluować," zaproponował David zmęczonym głosem. "Nie musisz wychylać wahadła tak daleko. Czasami..." spojrzał na jej

nowy obraz "czasami wystarczy wprowadzić subtelne zmiany i zobaczyć, jak zareaguje na niego rynek - "

"Mówisz to tak, jakbym była jakimś cholernym biznesem!"

"Bo nim *jesteś!*" odpowiedział stanowczo David.

"Dokładnie tym jesteś. Jesteś cholernym biznesem. Każde czasopismo o sztuce chce cię promować. Każde muzeum i galeria chce prezentować twoje prace. Każdy liczący się kolekcjoner chce posiadać twoje obrazy. Jest popyt, a ty, moja droga, tworzysz podaż, a mamy tylko jeden egzemplarz ciebie. Chcesz sobie poeksperymentować? A proszę bardzo. Poeksperymentuj, po czym skończ z tym, a obrazy jakie wytworzysz zachowaj dla siebie."

David niemalże spojrzał na w połowie ukończony obraz. Wprawdzie musiał przyznać, że jakoś dziwnie przyciągał on uwagę, ale było w nim też

coś monstrualnego, co sprawiało że nie nadawał się do sprzedaży.

"Może potrzebuję nowej klienteli."

"Może potrzebujesz nowego agenta, nowego łańcucha dystrybucji w galeriach, nowych muzeów, nowej sieci mecenasów... nowego wszystkiego. Czy nie widzisz, że to co zbudowałaś przez ostatnie osiem lat rozpadnie się, jeśli będziesz kontynuowała ten nowy eksperymentalny styl na rzecz tego, który przyniósł ci sukces? Dlaczego miałabyś to robić?"

"Ponieważ jestem już znudzona."

"Dlaczego?"

"Ponieważ moi kolekcjonerzy i kuratorzy włożyli sobie mnie do pudełka i powiedzieli: *'wyprodukuj więcej tego co wcześniej, a my to kupimy. Ale jeśli odważysz się zrobić coś innego, znajdziemy sobie kogoś nowego'*. Jestem zakładnikiem ich pieniędzy i wpływów."

"Zakładnikiem? Naprawdę tak to widzisz?" Jego ramiona rozłożyły się jak najniższe gałęzie drzewa.

"Ta pracownia jest jedną z najlepszych w Londynie. Zarobiłaś prawie milion euro w zeszłym roku, robiąc to, co kochasz. Zapomniałaś o tym? Jesteś jedną z uprzywilejowanych. Jesteś elitarną artystką w wieku trzydziestu dwóch lat. Korporacyjne kolekcje na całym świecie finansują twój sukces - "

David wydał z siebie długie, zirytowane westchnienie i odwrócił się do Saraf.

"Wiem, że to nie będzie szok, moja droga Saraf, ale twoi kolekcjonerzy ani trochę *nie przejmują się* twoimi potrzebami artystycznymi. Dobrze o tym *wiesz*. Dlaczego w ogóle prowadzimy tę rozmowę?"

"Nie rozumiesz sedna sprawy," odpowiedziała Saraf.

"Nie jestem szczęśliwa. To wszystko jest bez znaczenia, jeśli nie mogę swobodnie tworzyć tego, czego *ja* chcę. Mój temperament artystyczny jest-"

"Więc znajdź sobie prawdziwą pracę," wtrącił David. "Chcesz wolności artystycznej? Więc nie bądź profesjonalnym artystą."

"Żartujesz czy próbujesz być ironiczny?"

"Nie żartuję, moja droga. Artyści nie są wolni. To cholerne kłamstwo. Powie ci to każdy artysta, który wyrobił sobie markę. Żyją w pozłacanych klatkach, należących do kolekcjonerów i muzeów. Tworzą na polecenie tych, którzy mają głębokie kieszenie i wielkie ego. Taka jest rzeczywistość. Wyrzuciłbym ci niedźwiedzią przysługę, gdybym nie powiedział ci, jak jest naprawdę."

David usiadł obok Saraf i położył rękę na jej kolanie.

"Twój sukces to także i mój sukces. Stanowimy zespół. Jeśli wyrzucisz swoją karierę za drzwi,

wyrzucisz *mnie* razem z nią. Spójrz na mnie, jestem starym człowiekiem. Moim dziedzictwem są artyści, którym pomagam, a ty jesteś moim ostatnim projektem. Weź to przynajmniej pod uwagę podczas spędzania czasu nad tym."

Kciukiem wskazał na nowy obraz stojący za nim w kącie, który zdawał kulić się przed jego potępieniem.

"Skąd mam wiedzieć, czy moje eksperymenty są dobre, jeśli nikomu ich nie pokażę?" Odburknęła Saraf, a jej usta wygięły się w znak zapytania.

"Właśnie po to tu jestem, moja droga."

David ścisnął jej kolano i lekko je poklepał. Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął dużych rozmiarów czek biznesowy, po czym wręczył go Saraf.

"To powinno pomóc złagodzić twój niepokój."

David powoli wstał, rzucając szybkie spojrzenie na nowy obraz. Uśmiechnął się i spojrzał na Saraf.

"W sumie to nie jest to jakoś bardzo okropne. To po prostu nie ty. Sięgasz po coś, co nie jest tobą... przynajmniej jeszcze nie teraz."

"Nie wiem, czy powinnam ci dziękować, czy cię nienawidzić," odparła w dąsający sposób Saraf.

"Może podziękujesz mi za jakiś czas, na razie powinnaś mnie nienawidzić."

Zacisnął nieco krawat i zapiął guziki szarej, prążkowanej marynarki.

"Muszę już lecieć, moja droga. Jesteś przygotowana na wieczorne spotkanie z Andrews? Ona *naprawdę* chce cię poznać."

"Tak, widziałam wpis w kalendarzu, będę gotowa. Przypomnij mi jak ma na imię?"

David chwycił długopis i zapisał coś na skrawku papieru, podając go Saraf.

"Nazywa się Roberta Andrews. Wygoogluj ją sobie i znajdź coś, o czym możesz z nią porozmawiać."

Piętnaście lat temu wyszła za mąż za jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Londynie. Jesteś na jej krótkiej liście do projektu, nad którym pracuje razem z mężem."

"Przypomnij mi, co to za projekt?"

"Nie sędzę, żebym kiedykolwiek ci o nim opowiadał, gdyż sam tego nie wiem. Owiany jest on wielką tajemnicą. Może powie coś więcej dziś wieczorem. Zarezerwowałem prywatny pokój w The Ledbury, żebyśmy mogli na spokojnie zapoznać się z projektem."

"Ale najpierw przyjdą tutaj, mam rację?"

"Tak, o 19:00. Chcieli zobaczyć twoje najnowsze prace, więc przygotuj kilka z nich, ale nie tę."

David wskazał na jeden z jej obrazów, który oparła o ścianę.

"Ten jest mój i nie zapominaj, że nie bez powodu zrezygnowałem z honorarium w zeszłym miesiącu, a on leży tam i czeka, aż go dokończysz."

Saraf głęboko westchnęła. "Wiem. Obiecuję, że jutro wezmę się za niego."

David skinął głową. "Dobrze, liczę na to. Jak tylko zakończymy sprawy tutaj, to udamy się do The Ledbury... i pamiętaj żeby poskromić swoją zuchwałość. To arystokraci."

David uśmiechnął się, skinął głową i wyszedł, nie dając Saraf szansy na dyskusję.

Cisza zamykających się drzwi zaniepokoiła Saraf. Została sama bez wsparcia ze strony swojego zaufanego agenta. Chciała się napić lub zapalić, być może jedno i drugie. Zapaliła papierosa. Był na wyciągnięcie ręki.

Z każdym zaciągnięciem rzucała mentalne przekleństwa na żelazne kraty, które ją otaczały. To, co czuła w środku, nie było jedynie zwykłym narcyzmem czy sabotażem kariery. Było to coś znacznie głębiej zakorzenionego, a głębia tego sprawiała, że nie potrafiła tego wyrazić. Czuła ruch w kierunku czegoś magnetycznego. Nie była tylko

pewna, czy to jej wola pchała ją w tym nowym kierunku, czy jakaś niewidzialna ręka przywiązana do serca buntownika.



* * * *